

JESLI LEKI TO Z APTEKI
APTEKA GRABOWSKIEGO
 Dział Wysyłki Leków
 175, DRAYCOTT AVENUE LONDON S. W. 3
 Tel.: KEN 0750
 Wysyła wszelkie leki do Polski i innych krajów
 W APTECE GRABOWSKIEGO
 DOSTANIESZ WSZYSTKO DLA CHOREGO!

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Ks. JAN SIEDLECKI
SPIEWNIK KOŚCIELNY
 z melodiami na dwa głosy
 Str. 260, płóc. oprawa
 Cena z przesyłką 15.9.
 Do nabycia w VERITAS F. P. Centre
 12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII.

Nr 11/299

LONDYN, 15 MARCA 1953 R.

MARIA WINOWSKA

POCHWAŁA MILCZENIA

Silentium tibi laus.

Ne impediās musicam!
 (Ecl. 32, 5)

Jedną z największych tragedii człowieka współczesnego jest dewaluacja słowa. Staniało, wybiakło, skurczyło się i wykorzystano, jak owe kłębiaki ostu na pustyni, którymi wiatr miota. Dziś tu, jutro tam, dziś „tak”, jutro „nie”. „Flatus vocis”, mówili nominaliści. Zwykła igra strun głosowych, nie pozycja! Zastanowmy się, czym dla nas jest słowo i czy nie jesteśmy wszyscy, mniej lub bardziej, zakapturzeni nominalistami, bezkorynny gadulami, rozwiedzionymi z rzeczywistością zonglerami słowa?

Starożytny świat miał poczucie wagi i powagi słowa. Odmierzał je ze wszech stron, nim przekazał pamięci. Czuł wagami jego smak, krągłość, jedność, miąższ, soczystość. Zenił je samorzutnie w głos. Ani Grek, ani Żyd, ani Chaldejczyk, ani Rzymianin nie czytali cicho. Zbyt cenny był papyrus, tabliczka klinowa czy pergamin, żeby z zapisanego znaku nie dobrać pełnej treści. Nie wymyślili słów pospiesznie, kalecząc, jak my. Każde zdanie miało swój rytm, swoje arsy i tezy, ściszenia i wloty, które dzisiejszemu barbarzyńcy nawet się nie śnią. Gdy sztubak XX wieku duka rozpaczliwie heksametry, wprawiając je w ów śmieszny galop, który zwie się szumnie „skandowaniem”, daje on mimowolne świadectwo jednemu z najsmutniejszych kalectw jasnie oświeconego, współczesnego człowieka: a t r o f i i słowa.

Sztubak dukający Enejdę lub, pozał się Boże, Homera, nie wie, że kaletczy muzykę. Człowiek antyku miał rytm w głosie, w palcach, w mięśniach, nerwach, w całym ciele zgrannym najściślej z melopeją przyrody. Wdech i wydech zaślubiły harmonię kosmiczną. Każde słowo było zdarzeniem, rzuconym na szalę dzieł. Ważono je oszczędnie, żeby, broń Boże, nie przeważały swej treści. Badano, czy ma korzenie. Sprawdzano, czy odpowiada sednu rzeczy. Otaczano je zbożnym szacunkiem, niby kom skrzydlatą, która wciela utajoną myśl i zamienia ją w dobro pospólne.

Dla człowieka antyku słowo nie było cyfrą, lecz symbolem, tłumaczącym taki a nie inny fragment rzeczywistości i zobowiązującym tak bezwzględnie, jak prawo moralne.

My, barbarzyńcy XX wieku, zonglujemy czekami bez pokrycia.

Zgwałcone słowa przerażają się nam w rękę w wyświechtane komunały, w chiński młynek albo w dymną zasłonę, która po to służy, by nas odciąć od tego, co jest. Miałki gwar doskonale zagłusza interpelacje niepożądane. Człowiek współczesny używa słów jako izolatorów zabezpieczających przed duszą i Bogiem. Tyle w nas szumu i taka zgiełkliwa wydajność słowna, którą raczymy rozgadane otoczenie, niczym krany pracujące na akord, że siebie samych dosłyszeć nie możemy, co dopiero drugiego człowieka, co dopiero Boga?

Jałowizna duchowa naszych czasów tym właśnie się tłumaczy: jazgotem słów bez pokrycia. Najgroźniejszym jest fakt, że już nawet nie zdajemy sobie sprawy z rozmiarów zła. Zaraził chorobą wieku nie dostrzegamy własnego kalectwa. Gadają inni, więc próbujemy ich przegadać. Kto głośniejszy, kto mocniejszy, kto więcej. Słowa mogą być jak wódka, bez której pijak obejdzie się nie może. Znam osoby, dla których dzień milczenia byłby istną torturą i kto wie, czy nie okazją do ataku melancholii. Jeśli już nie ma nikogo, kto by służył mi jako zbiornik molch upstów słownych, otworzy przynajmniej radio! Niech gada, niech traktocze, niech współzawodniczy z niewidzialną kumochą! Byłe głośno, byłe głośnie!

Cóż dziwnego, że w tak piekielnym rozgardzaniu słowa nie zobowiązują?

Słowo tylko s u m i a i n i e n i e z n a c z a ?

Nie myślimy bynajmniej, że kryzys słowa a przejawia się tylko wśród pogan czy bolszewików. Nawet chrześcijanie waga je sobie lekko i nie w smak im bardzo tekst Ewangelii, w którym powiedziano, że z każdego próżnego słowa przyjdzie nam zdać rachunek.

Z każdego próżnego słowa??? Cóż jest próżne słowo, powiemy, co jest prawda? Wtem robi się nam niewojło. Zerkamy z ukosa na nasz dzień, ważymy nieśmiało ciężar gatunkowy

wypaplanych słów. Miłosierny Boże, coż pocniemy przed Twoim obliczem z tą chmurą myśli poronionych? Obietnica. Słowo dane. „Słowo najświętsze, słowo honoru”. Zobowiązanie... Ba, przysięga! Któż się z tym liczy, kto docenia?

Kiedys ktoś obrazził się na mnie śmiertelnie, gdy oświadczyłam, że przysięga przy ołtarzu tak zobowiązuje, jak słowo oficcerskie. Był to człowiek niewierzący, ale szczeni się wielkim poczuciem honoru. Oczywiście nie dopuścił do dyskusji. Cóż za przesąd starożytny, że przysięga zobowiązuje? „Iz nie opuszczę Cię aż do śmierci”. Któż by się z tym liczył, gdy Anioł Południa krew rozpała? Słowo? T y l k o o s ł o w o . . .

Nawet zawodowi świątobliwcy miewają do danej obietnicy pacholecy stosunek. Ktoś, świątobliwy, zobowiązuje się do wykonania danej pracy, na termin taki i taki. Uroczyście. Nieodwołalnie. Stanowczo. Przysięgi cwałują sążnście, któż by wąpił? Mija miesiąc po terminie, dwa, cztery, pięć... Na urgensy — żadnej odpowiedzi. Grobowa cisza. Wreszcie okreźną drogą wiadomości... że to przecież nie dziwne, że to całkiem naturalne, że słowo się rzekło, ale nie zobowiązywało... a któż widział dopominać się z podobną nahalnością?

Zróbmy rachunek kłopotliwym... Słowa, słowa, tylko słowa! To, co po polsku określa się wspaniale „bujaniem”. „Ot, buja!”, mówimy z politowaniem. „Zbujaj!”, incydent zlikwidowany. Dzisiaj

ty, jutro ja. Któż by brał słowo n a s e r i o ?

A jednak. Zło publiczne jest wypadkową prywatnych zrad. Straszliwe zakłamanie współczesnego świata, igrzy międzynarodowe przelewające z pustego w próżne, traktaty nie zobowiązujące, zobowiązania dyktowane przez oportunizm, który w strzępy rwie, co mu nie dogadza — wszystko to legnie się w sercu człowieka, w naszym sercu. Kłamstwo moje rozrasta się w kłamstwo świata.

Tu tkwi problem. Dewaluacja słowa wiedzie nieuchronnie do zakłamania, zakłamanie do kłamstwa. Kto dziś „bujaj”, jutro skłamię. Równia pochyla wiodąca w przepaść. Szatana zwie Pismo święte „O j c e m K ł a m s t w a”.

Modne są dziś artykuły o walce z komunizmem. Tak sobie, szabelką lub słowem. A może warto by sprowadzić zagadnienie na forum sumień i postawić twarde pytanie, czy my sami nie dostarczamy wody na czerwony młyn? Czy bacył zakłamania nas również nie zaraził? Czy nie żyjemy jak oni w świecie beznadziejnie płaskim, bez wymiaru w głąb, w świecie podobnym do szachownicy, na której przerzucza się ślepe pionki, wśród igrzy słów wykorzystanych?

Głębszy tu konflikt, niż się nam wydaje, rozgrywający się na samym dnie naszych serc.

Chrześcijaństwo zbroi nas w wielki szacunek dla słowa. Jakżeż zawrotne perspektywy odsłania nam teologia! W SŁOWIE Bóg odwieczny r a z j e d e n , n a z a w s z e , w s z y s t e k s i ę w y p o w i e d z i a ł . W y s t a r c z a M u S Ł O W O , k t ó r e C I A Ł E M s i ę s t a ł o .

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże odzwierciedla Boga. Jeden człowiek wśród niemego stworzenia obdarzony jest d a r e m s ł o w a . I z a s w i e l o s c i ę j e s t z n a k i e m j e g o z n i o m o s c i — w s z a k s t o j n a p o g r a n i c z u d w u s w i a t ó w , d u c h a i m a t e r i i — t e d y p o t r z e b a m u w i e l u s ł ó w , z e b y s i ę w y p o w i e d z i e ć i w y p o w i e d z i e ć s w i a t o k o l n y , „nazywając po imieniu” wszystko, co jest. Ale ta jego słowotwórcza moc jest zarazem świadectwem ogromnej odpowiedzialności. N i e m a s ł o w a c z ł o w i e c z e g o , k t ó r e m u b y w z o r e m n i e d o s c i g l y m n i e b y ł o o d w i e c z n e , w i e k u i s t e , B o z e S ł o w o .

Droga analogii wiedzie tu w coraz cudniejsze odkrycia, które w zachwyt wprawiają poetę. Innym razem spróbujemy odsłonić te nieobeszne perspektywy. Dziś przedkładamy rozważaniu naszych Czytelników to pierwsze prawo kardynalne:

SŁOWO JEST WAŻNE, GDY COS WYPOWIADA, a więc GDY NAZYWA PO IMIENIU TO, CO JEST.

Każde słowo, które mówię, które piszę, winno być moim wyrazem. Odpowiadać takiej a nie innej treści we-

wewnętrznej. Odzwierciedlać rzeczywistość. Reszta jest kłamstwem.

Czy zdajemy sobie sprawę, dokąd sięgnąć może proces wytoczony dewaluacji słowa? Jeśli przemyslimy je w świetle dogmatu stworzenia i Bożego obrazu, jakim jesteśmy? Kto zdradza słowo, sprzeniewierza się SŁOWU i każde kłamstwo godzi w Boga Trój-jedynego.

I dlatego Nieprzyjacieli jest „Ojcem Kłamstwa”. I dlatego kłamstwo, wszelkie kłamstwo, które otwiera mu drzwi, zdaje niejako tego, co kłamie, na łup szatana.

Któż się zachnie: „Dlaczego kłamstwo? Czyż gaduła musi być kłamcą?” „Czyż nie można mówić wiele a niewinnie?” — protestują panie.

Sęk w tym, że gwar zewnętrzny i wewnętrzny nie pozwala nam wsłuchać się w nieubłagany głos sumienia. Gdybyśmy po rozgadaniu dniu śmieli z w a z y ć i r o z w a z y ć n a s z e s ł o w a , o g a r n e ł o b y n a s p r z e r a z e n i e .

Wielomostwo jest równia pochyla, która nieuchronnie wiedzie do zakłamania i do kłamstwa. Każdy sąd lekomyślny, próbujący zamknąć tajemnicę czyjejś duszy w sieć brzękliwych słów jest formą kłamstwa. Znamienny to fakt, że ofiarą wielomostwa jest niemal zawsze — bliźni.

„Ubi peccata, ibi multitudo”, powiada św. Augustyn. Grzech z natury rozrabia. Toteż szatana zwie pewien pisarz średniowieczny „fabrykantem u-

lamków”, „fabricator fragmentorum”, rozkładającym świętą calinę duszy ludzkiej, tak jak śmierć rozkłada trup. Dobro — ujednia. Grzech — rozkłada. Tu życie — tam śmierć. Cóż zaś bardziej wymienia nas na drobne niż trajkot pustych słów?

Nie dziw więc, że WSZYSCY bez wyjątku niegrycy i mistrzowie życia wewnętrznego kładą jako fundament „święte” milczenie. Nie przeto, jakoby żył wia słowa jakowś dumną pogardę, ale wręcz przeciwnie: Z SŁOWEM DLA SŁOWA. Gdyż milczenie jest z natury słowotwórcze. W nim to, jak dziecko w łonie matki, poczyna się, rośnie, dojrzewa słowo. Trzoda donosić je do końca, dac mu narodzić się w terminie. Wówczas opiero będzie miało właściwy ciężar gatunkowy, wymiar, zapach, smak. Ale na to trzeba czasu, ale na to trzeba cierpliwości, ale na to trzeba — p o k o r o y . T a k o s a c z a j a n a s z z e w s z a d , t a k n a z a g l u s z a j a s ł o w a r i a r y , s ł o w a p o r o n i o n e , s ł o w a p ł a s k i e i b e z k r w i s t e , s ł o w a p a p i e r o w e , z e z a t r a c i ł i s m y n i e j e d n o k r o t n i e p o c z u c i e z y w e g o , p e ł n e g o s ł o w a — s ł o w a n a r o d z o n e g o .

Na toksyny gadulstwa istnieje tylko jedna kuracja: milczenie. Tak nieraz trudne dla człowieka współczesnego, jak brak wódki dla pijaka. Nie chodzi zaś tylko o milczenie zewnętrzne, ale również o trudniejsze, w e w n ę t r z n e ś c i s z e n i e , k t ó r e S Ł U C H A .

PRZEDSTAWICIELE ŻYCIA SPOŁECZNEGO EMIGRACJI POPIERAJĄ „BIBLIOTEKĘ POLSKĄ”

W sali Polskiej Misji Katolickiej w Londynie odbyło się w dniu 19 ub. zebranie zaproszonych przez Księdza Prałata Stanisławskiego, Rektora Misji, przedstawicieli instytucji i organizacji społecznych polskich w W. Brytanii, poświęcone problemom wydawniczym „Biblioteki Polskiej”. Obecnych było około 50 osób.

Zebrań zagal Ks. Prałat Stanisławski, popowując na przewodniczącą amb. Edwarda Raczyńskiego.

Red. Józef Kisielewski przedstawił plan wydawniczy „Biblioteki Polskiej” oraz innych książek Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” na okres dwu lat. Kierownik administra-

cji Kat. Ośrodka Wyd., p. Wojciech Dłużewski wyłożył problemy kolportażu „Biblioteki Polskiej”, prosząc instytucje i organizacje polskie na obczyźnie o współpracę w tym kierunku.

W bardzo ożywionej dyskusji zabierali głos kolejno: prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Tadeusz Drwęski, prof. Stanisław Stronicki w imieniu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, red. Ludwik Bojczuk w imieniu Zrzeszenia Nauczycieli oraz sieci bibliotek SPK, dr Ignacy Wieniewski (Komitet Oświaty dla Polaków), dr Zbigniew Szyszowski, prezes PKSU Veritas, Anna Januszajtis w imieniu Towarzystwa Pomocy Polakom, ks.

kanonik Rafał Gogoliński (NCWC), mgr Maria Danilewiczowa, kierowniczka Polskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, dr Wł. Zych, Jan Baliński-Jundził, prezes Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, Bolesław Podhorski, dyrektor IPAK, Jan Prokop w imieniu Związku Harcerstwa Polskiego, dr Władysław Donigiewicz (Komitet Oświaty dla Polaków), Zdzisław Pokolewski, kierownik Centralnej Składnicy Handlowej SPK.

Wszyscy mówcy wyrazili uznanie dla inicjatywy wydawniczej Kat. Ośrodka Wyd. Veritas i przyrzekli z wielkim zapalem poparcie dla „Biblioteki Polskiej”. W dyskusji wypłynęło wiele za-

gadnień, m. in. przedstawiciele dwu organizacji społecznych zadeklarowali łączną sumę 400 funtów na wydanie „książki dziecka polskiego”. W ogóle we wszystkich wypowiedziach wybiła się na czoło troska o dostarczenie dobrej książki dziecku polskiemu na obczyźnie.

Mowcy wyrazili opinie, że akcja wydawnicza na dłuższą metę powinna o-przeć się w pierwszym rzędzie na bibliotekach polskich oraz na bibliotekach cudzoziemskich, które wprowadziły lub wprowadzają działy polskie.

Po zakończonym zebraniu Ksiądz Prałat Stanisławski podejmował gości podwieczorkiem.

SED CONTRA

PRAWDZIWE ŚREDNIOWIECZE

Przeciętny inteligent widzi historię mniej więcej następującą: najpierw były czasy starożytne, wspaniałe — wiadomo, Platon, Demostenes, Fidiusz, Cyceron — po tym przyszło ciemne średniowiecze — aż wreszcie z Odrodzeniem ludzkość europejska wróciła do siebie, aby rozwinąć wspaniałą i coraz wspanialszą kulturę nowożytną.

Ze ona jest coraz wspanialsza, świadczą chyba dowodnie niemieckie obozy koncentracyjne i rosyjskie procesy pokazowe. Wydaje mi się, że te dwa ostatnie twory niezrównanego nowożytnego postępu zastanowiły niektórych. Na nieszczęście niewielu, a i ci zwykli sobie rzecz tłumaczyć przez złośliwość obrzydliwych hitlerowców i równie paskudnych bolszewików. To nie kultura nowożytna temu winna — to oni, co nie przejęli się nią dostatecznie.

A ja się ośmielę zaproponować inną hipotezę ekspi-kacyjną tego cudownego końca. Proponuję mianowicie po prostu przesunięcie naszych ciemnych wieków średnich o kilkaset lat i powiedzenie sobie — przede mną myślał tak n.p. Comte — że wieki katolickie to nie żadne „średnie”

wieki między dwoma wielkimi cywilizacjami — ale okres wielkiej kultury. Natomiast wieki nowożytne to właśnie ciemny i barbarzyński okres upadku europejskiej myśli i europejskiej kultury. Ze, co prawda, ten upadek nie przyszedł w parę lat — nie odrazu Berlin zburzono — ale że przecież przyszedł, właśnie w postaci owych łagrów i tym podobnych cudowności.

Dziwny pomysł, nieprawda? Któż śmie przeczyć wielkości nowożytnej literatury, sztuki, muzyki, nauk ścisłych? Zapewne. Niech wolno mi będzie jednak zauważyć, że ryba śmierdzi od głowy, a w sprawach społecznych głową jest nieodmiennie religia i filozofia. Gdy się tam coś popsuje, reszta, prędzej czy później a nieuchronnie zgnić musi. Religia się tu zajmować nie będzie, bo, jeśli się nie mylę, popsuje chrześcijaństwa w tych wiekach jest rzeczą przez wszystkich uznaną; natomiast powiem, że w filozofii głębia upadku nowożytnego jest przeraźliwa, okropna. Czasy nowożytne to w filozofii wieki barbarzyńskie.

Tego, oczywiście nikt nie śmie głośno powiedzieć. Kartezjusz geniusz. Hume geniusz. Spinoza wielki myśli-

ciel. Kant arcy-geniusz. Hegel znakomitość. I ja w to kiedyś wierzyłem. Dziś jednak, kiedy sobie spokojnie rozbięram, co oni wszyscy zdziałali, widzę, że to coś nie tak: Kartezjusz odpisywał ze skryptów marnej dekadentkijszkołki w La Fleche — a czego nie odpisał, to wiadomo, że głupstwo. Kant, inny „wielki” sam pewnie siebie nie rozumiał, skoro nie ma dwóch jego uczniów, którzy by się go dziłi jaki ta jego filozofia ma sens. Hegel to nie żadna wielkość, to potworność. O innych wolał zamilczeć. Żaden z nich — powtarzam żaden — nie może się równać z wielkimi myślicielami starożytności i średniowiecza, a nawet, tuszę sobie, naszych czasów.

Bo proszę: co nam ta epoka dała? Logikę? Wolne żarty. Był jeden wybitny logik (jeden) Leibniz, a i ten nie opublikował swoich pism logicznych, odgrzebano je w roku 1900. Ontologia? Kpiny, nie ontologia. Nie ma ontologii w tych czasach. Etyka? Ta sama historia. Nie ma etyki. Są marne nawroty do dawnych myślicieli i próby niszczenia moralności przez płytką analizę. I tak dalej. Czasy nowożytne, to — powtarzam — prawdziwe „średnie

wieki” w filozofii, barbarzyński okres, który przyszedł po wielkim okresie myśli a przed — miejmy nadzieję — innym wielkim okresem, jeśli Pan Bóg da skutki tej barbarii — dziś najbardziej widoczne w bolszewizmie — wytrzymać.

Zachodzi jednak jedno pytanie: jeśli tak jest, to skąd te peany na cześć owych Kartezjuszów, Kantów e tutti quanti? Odpowiedź jest prosta: oni niszczyli nasz, katolicki dorobek. Tryumfująca myśl anty-katolicka potrzebowała ich. Więc są dla niej wielcy. Ciężko ten dziki postulat dzisiaj utrzymać, bo nowoczesna myśl jest znacznie lepsza od tamtej, z ciemnych wieków, i nasi filozofowie chcą pracować serio, a gdy szukają punktów zaczepienia, muszą nieodmiennie — w logice, ontologii, psychologii, etyce iść do Greków i do scholastyków — nie do barbarzyńców. Ale siłą ciężkości i siłą antykatolickiego sekciarstwa, ta doktryna trzyma się nadal.

A więc raz jeszcze moją hipotezę zalecam: średnie, ciemne i barbarzyńskie wieki, to wieki nowoczesne. Wniosek moralny brzmiąłby: fuori i barbari!

I.M.B.

Milczenie zapładniające, milczenie słowotwórcze! W sam na sam ze Słowem zachowanym pojmuwac waga, sens, ciężar i odpowiedzialność moich ludzkich słów, które winny być na obraz i podobieństwo Słowa, jak ja, człowiek, znaczony na wieki podobizną Bożą. Jakież zawrotne perspektywy na majestat słowa odsłania mi — modlitwa! To, co zszeszesciiliśmy tanim jazgotem, w intencji Bożej jest formą komunii. Od człowieka do człowieka — od człowieka do Boga. Nie slogany, nie licznym, ale słowa prawe, donoszone, narodzone. Słowa kragle, peine, pulsujące treścią, moje. Słowa dojrzałe.

Warunkiem rehabilitacji słowa jest — milczenie.

Kto wie, czy tragiczny zmierzch poezji nie tłumaczy się właśnie tą chorobą wieku, jaką jest zonglerka słowami bez pokrycia?

Poeta nie jest dziś modny. Traci myślką, razi, gorszy. Staje przed nami, jak wyrzut sumienia. Sztuka, prawdziwa sztuka, jest sojuszniczką Bożą. Toteż artysta nie ma dziś innego wyjścia, jak uciec w Boga lub zdradzić sztukę, topiąc ją w wielomostwie słów, dzwięków czy farbar. Szczerze talenty giną, bo nie stać ich na próbę samotności, na próbę milczenia.

I tu znówu Kościół, dobra Matka, spieszy w sukurs najnarrowistszym swoim dzieciom odprawiając egzorcyzmy nad słowem, nad farbą, nad dźwiękiem — nad wszelkim „wyrazem”, który po to jest, żeby stał się CHWAŁBĄ.

Maria Winowska

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 15 marca 1953 r.

LISTY DO REDAKCJI

„Ci mają głos, którzy na czas przychodzą ostatni”

Napewno nie dla przekory, ale wobec nowych, choć błędnych argumentów p. Jana Białotowicza w sprawie „obcych pieniędzy” (ZYCIE z 1 lutego b.r. w artykule „Polska legenda”) pragnę wyjasnić ze swojej strony kilka mylnych tez mego szanownego polemisty, tym więcej, że skierował on je pod moim adresem.

Legenda nie są napewno dobrą i prawidłową podstawą polityki. Ale nie jest przecież legendą pogląd, aby Polska pilnowała swoich interesów, co p. Białotowicz ubiera w przesadę utrzymując, że chodzi o to, abyśmy opierali się „wyłącznie na własnych siłach i za nic mieli wszystkich sąsiadów i sojuszników”. Jesli to streczenie ma być skrotem moich myśli, to wolalbym, aby p. Białotowicz przytaczał je dosłownie, gdyż to, co napisał nie ma nic wspólnego z moim stanowiskiem. Odnosi on wprawdzie „wrażenie”, że główną troską p. Felczyńska i moją również jest, „aby Polska przypadkiem nie dała się nikomu namówić na pomoc i przyjaźń, aby broń Boże nie zaciągnęła jakichkolwiek zobowiązań wobec zycielich nam narodów”, ale wrażenia tego typu są ściśle subiektywnym domysłem, nie jest powiedzenie wymyślenie niedokładnego czytelnika cudzych wypowiedzi, natomiast w żadnym razie nie mogą stanowić prawidłowej podstawy do ich oceny. Wolalbym znowu, aby p. Białotowicz zatrzymał się przy tym, co ja piszę, a nie przy swoich zupełnie dowolnych „wrażeniach”.

Zadaniem polityków polskich jest — jak pisze mój polemista — jak najmniej sprawę naszego narodu wiążąc z interesami Zachodu i proponować mu jak najszybciej współpracę. Zgodę także na to, że Zachód musi nabyć pewności, że Polacy to partner poważny i posiadający duże możliwości, ale chyba również i my także (choćby skromnie) musimy nabrać pewności, że Zachód w stosunku do nas ma poważne zamiary. Stąd o ile zbytne targowanie może byłoby przedwczesne, ale niepodobna wiązać wszystkiego, co nas dotyczy, za wszelką cenę, a raczej bez żadnej w ogóle ceny politycznej.

A właśnie żadnej ceny w ogóle nie otrzymaliśmy, prócz 300 czy 400 dol. miesięcznie wypłacanych poszczególnym Polakom. Jeszcze dobrze, gdy je pobierają we Free Europe, ale gorzej, gdy „politycy polscy” w charakterze łapów wynajmują się do wywiadu i gdy się potem okazuje, że są w sieci Bezpieki. Nic bardziej nie może deprecjonować powagi i możliwości polskiej na rynku międzynarodowym, jak tego rodzaju „współpraca”.

Jak narazie okazuje się, że nawet nieważnienie Jaity ma być i będzie wstępem do nowej Jaity i jedno jest w tej chwili tylko pewne, że w sprawie granic zachodnich odbędzie się kiedyś targ, w którym Niemcy odrodzeni przy

pomocy amerykańskiej będą brali udział.

Wiązaliśmy sprawę naszego narodu najmocniej, jak można, z naszymi pryncypami i interesami Zachodu w czasie drugiej wojny i nic z tego nie wyszło, z czego woimo wysnuć wniosek, że to wiązanie na śmierć i życie, bez ceny i bez zabezpieczenia — nie jest najlepszą metodą. Francja zrobiła inaczej i jest dzisiaj wśród czterech mocarstw, inaczej rola również choćby państw bałtyckie i mają dziś ciągle konstulaty w New Yorku i Waszyngtonie. A w ogóle wszyscy, którzy wiązali się jak najmniej z Zachodem — mają dziś sytuację pomyślniejszą. Opowiadał mi niedawno jeden wybitny, młody uczylny ukraiński, że Ukraińcy mają dziś prawdziwy kłopot w Stanach Zjednoczonych, ponieważ, aby uzasadnić swoją postawę polityczną — muszą czynnikom amerykańskim dostarczać dowodów, że pracowali z hitlerowcami, bo to dopiero stanowi argument rozstrzygający. Tych przykładów można mnożyć, aby ustalić pogląd, że współpraca musi mieć zawsze określoną cenę, ale nie w dolarach, lecz w celach politycznych. Jesli Amerykanie proponują nam dziś udział w wojnie radiowej, trzeba również znać jej cele tak samo, gdy się będziemy z nimi wybierali na prawdziwą wojnę. Nie ma w stosunku naszym do tych dwu rodzajów wojny żadnej różnicy, gdyż w każdej z nich musimy wiedzieć, o co się bijemy. Jak narazie dowiedzieliśmy się, że mamy się bić o zmianę granic zachodnich Polski na korzyść Niemców. Czyż nie byłoby lepiej nie brać udziału w takiej bitwie? Nie w każdej bitwie świata musimy uczestniczyć, wolno nam w niektórych poczekać do następcy.

Nie jesteśmy ludźmi, którzy „stoją sami”. Istnieje naród polski, który ma coś również w tej sprawie do powiedzenia. Ten naród napewno pragnie wolności dla siebie i dla innych. Ale nie chce udziału w bitwie, która ma się zakończyć nową zdradą Polski. Jesli może los pozwoli mi kiedyś wrócić do Kraju, będę szczęśliwy, że nie spieszyłem się do takiej bitwy, w której — jak narazie — możemy być tylko ślepym narzędziem innych celów, które mogą być nam drogie i ważne, ale nie więcej, niż własne. Losy naszych celów nie rozstrzygają się jutro. Kiedy przyjdzie ich pora, będzie czas na udział polski. Głos w chwilach decyzji mają nie ci, którzy są pierwsi, ale którzy na czas przychodzą ostatni. Zasługą pierwszych jest wtedy czystym wspomnieniem, ostatni zbierają owoce.

Klaudiusz Hrabyk

Nowy Jork, 13 lutego 1953.

Na tym liście P. K. Hrabyka kończy my dyskusję o „Obcych pieniądzech”.
REDAKCJA

Zbiory Polish Research Centre

Za pośrednictwem Pańskiego poczytnego pisma pragnąłbym względem i pamięci polskich autorów i wydawców na emigracji polecić bibliotekę Polish Research Centre. Jest to z istniejących w Anglii bibliotek polskich najstarsza, bo powstała w r. 1939, toteż posiada już b. bogaty zbiór rzeczy tu wydanych. Przez szereg lat miała możliwość uzyskiwania egzemplarzy każdej wychodzącej w W. Brytanii książki polskiej. Obecnie równej łatwości nie ma, a szkoda, by nie miał istnieć jeden, o ile możliwości kompletny, zbiór naszych emigracyjnych druków.

egzemplarz wydawanych przez siebie książek i periodyków i w ten sposób umożliwili prowadzenie dalej tego księgozbioru także jako wielkiego archiwum dorobku pisarstwa obecnego wychodźstwa. Tego rodzaju kolekcje przedziej niż się przypuszcza, nabierają wartości niezastąpionych skarbców wiedzy i wiadomości do historii dalszego okresu. Sądze, że nie byłoby szersze, bismy oglądali się pod tym względem wyłącznie na instytucje angielskie. Wzorem dla nas być powinna Biblioteka Polska w Paryżu przez dawną emigrację stworzona.

Z wyrazami wysokiego poważania
Adam Zóltowski
Dyrektor Polish Research Centre

KSIAZKI NA REKOLEKCJE I WIELKI POST

DZIESIĘCIODNIOWE REKOLEKCJE do użytku zgromadzeń zakonnych
Przekład z francuskiego
Str. 327 Cena z przesyłką 10/-

SZKICE REKOLEKCYJNE dla kapłanów i świeckich.
O. Hugo Hurter
Str. 528
Cena z przesyłką 20/3

DR KAZIMIERZ JOZEF KOWALSKI
biskup chełmiński
REGINA CLERI
Szkice nauk rekolekcyjnych dla kapłanów
Semin. Zagr. Potulice-Poznań
Str. 134 Cena z przesyłką 8/3

Do nabycia w „VERITAS” F. P. CENTRE, 12, Praed Mews, London, W. 2



RADA INSTYTUTU POLSKIEGO AKCJI KATOLICKIEJ

Od lewej: dyr. B. Podhorski, B. Podoski, gen. Z. Podhorski, prezes J. Baliński Jundzill, gen. J. Haller, ks. prałat Wl. Cieński.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

DR BARNES USTĘPUJE

Dr E. W. Barnes, 79-letni anglikański biskup Birminghamu, zgłosił swe ustąpienie z powodu złego stanu zdrowia po trzydziestu latach pełnienia tej funkcji. Barnes był w kościele anglikańskim postacią równie osobiwą, jak „czerwony dziekan” Canterbury, ale na inną modłę. Dziekan Canterbury znany jest ze swych gwałtownych sympatii komunistycznych, ale nikt mu nie zarzucał uchylecia w dziedzinie ściśle religijnej. Natomiast poglądy, głoszone przez biskupa Barnesa właśnie w tym zakresie, napotykały na gwałtowne reakcje i to nawet w tak liberalnym pod tym względem środowisku, jakim jest dzisiejszy anglikanizm i jego duchowieństwo.

Barnes był z temperamentu i poglądów naukowcem — i to naukowcem dawnego XIX-wiecznego typu. Jak przypomina prasa angielska, już 21 lat temu tezy przez niego głoszone wywoływały ostry krytycyzm ówczesnego anglikańskiego arcybiskupa Canterbury Langa; jeden z publicystów nazwał wówczas Barnesa „nietolerancyjnym agnostykiem, który uważa, że religia powinna liczyć buty nauce”.

Barnes jednak w miarę postępu lat coraz uparciej brnął w tym samym kierunku. Lat temu z górą pięć, w roku 1947, burzę wywołała jego książka „The Rise of Christianity”, w której podawał w wątpliwość ścisłość Biblii, kwestionował Bóstwo Chrystusa i dziewictwo Matki Boskiej oraz cud Zmartwychwstania.

Barnes uprawiał również propagandę skrajnego pacyfizmu, eutanazji i przynusowego sterylizowania osób upełnosłędzonych. Kiedy wszystko to razem wywoływało coraz silniejsze protesty i domagania się, by ustąpił ze swego stanowiska, zawsze stanowczo odmawiał. Wiedziad, że nikt w kościele anglikańskim zmusić go do tego nie może; zrobił by to mogła tylko Izba Gmin, ale pozyskanie w niej odpowiedniej większości głosów do tego celu byłoby rzeczą zupełnie nieprawdopodobną.

„BOIMY SIĘ MILITARYZMU”

W okresie międzywojennym wielkiego rozgłosu nabrała pacyfistyczna rezolucja okfordzkiej „Union Society”, będącej czymś w rodzaju parlamentu studenckiego. W uchwale tej zebrani większość głosów zadeklarowali, że „nie będą walczyli za Króla i Ojczyznę” („for King and Country”). Przyszła jednak druga wojna światowa i wszyscy, którzy tę rezolucję poparli, spełnili swój obowiązek żołnierski, a wielu z nich odznaczyło się nawet szczególnie na polach bitew, na morzu czy w powietrzu.

Obecnie podobną w tendencji rezolucję powoła „Cambridge Union Society”. 89 głosami przeciw 84, a więc

pięciu głosami większości, przeszła uchwała głosząca, iż zebrani „bardziej boją się militarysty niż pacyfizmu”. Przeciw rezolucji daremnie przemawiał były „dyrektor generalny” Home Guard i Armii Terytorialnej, Viscount Bridgeman. Perswadował on zebranych studentem, że pod miano „militarysty” pacyfiscy podciągają mogą wszystko, co ma związek ze służbą wojskową. Podkreślał też, że od końca wieków średnich siły zbrojne Anglii nie były nigdy używane do sprowokowania wojny, ale przeciwnie, zmierzały do zapobieżenia jej.

GROTESKOWY POLAK NA EKRANIE

W czasie wojny i zwłaszcza w latach powojennych pojawiło się na Zachodzie sporo utworów scenicznych i filmów, których bohaterami byli Polacy, ujęci w sposób groteskowy lub przynajmniej pół-groteskowy. Były dwa rodzaje tych Polaków: jedni potraktowani zostali w sposób wyrażenia złości, a nawet zjadliwy, u drugich natomiast cechy sympatyczne górowały wyraźnie nad śmiesznościami.

Pierwsza kategoria znalazła najjasnawszy wyraz w sztuce Werfla „Jacobovsky and His Colonel”, która z wielkim powodzeniem grana była w całej Europie zachodniej i w Ameryce, w okresie, kiedy woli czynnikom politycznym na Zachodzie zależało na osmieszaniu i dyskredytowaniu Polaków. Wspomniana sztuka wystawiona została nawet w Berlinie zachodnim ku wielkiej oczywiście ucieście Niemców.

Z dużą sympatią nakreślony został natomiast, mimo pewnych rysów zabawnych, bohater „lotniczej” sztuki „Flare Path” T. Rattigana, granej w Londynie w czasie wojny. Ostatnio dodatni na ogół, choć bardzo groteskowy typ Polaka znalazł się w filmie brytyjsko- amerykańskim „Rough Shoot”, wyświetlanym w kinoteatrze „Odeon” w Londynie, a osnutym na te powieści Geofreya Household. Jednym z głównych bohaterów tego filmu jest były „komendant” polski Sandorski, który zostaje członkiem brytyjskiego M. I. 5 i skutecznie pomaga do wykrycia i zdezakowania bandy szpiegów atomowych. Recenzentka „Observera” uważa go za najlepszą postać filmu i chwali wykonawcę tej roli Anglika Herberta Loma. Nawet jednak z jej opisu wynika, że Sandorski jest swą pełeryną i okutą laską u charakterystyczny został raczej na Hiszpania niż na Polaka.

Źródła jego nazwiska szukać zapewne należy w prawdziwym nazwisku „Saugorski”, które nosił jeden z emigrantów polskich w Anglii; pod koniec XIX w. założył on znany zakład intrtoligatorski, który do tej pory istnieje w Londynie przy Poland Street pod

firmą „Saugorski & Sutcliffe” i cieszy się bardzo dobrą reputacją.

Bohater filmu „Rough Shoot” w pewnym miejscu wypowiada w języku polskim bardzo czyste przekleństwo („Pskakrew cholera, biurokratyczny idiota”). Nie pierwszy to już wypadek takiej „wstawki” polskiej w filmie, którego cały dialog toczy się zresztą w języku angielskim.

SEZON SZEKSPIROWSKI

Dnia 17 marca rozpoczyna się w Stratford-on-Avon 94 z kolei sezon dramatów i komedii Szekspira, granych w „Shakespeare Memorial Theatre”. Przedstawienia rozpoczynają się o 7.30 wiecz., w środy i soboty o 2.30. Bilety otrzymywać można u większych agentów teatralnych w Londynie, którzy udzielają też informacji co do podróży do Stratfordu.

Jak zwykle, w sezonie stratfordzkim zbiegają się też przedstawienia sztuk Szekspira w teatrach londyńskich. Świetny aktor i reżyser Donald Wolfit wystawia w King's Theatre w Hammermith na przemian „Króla Lira” i „Wieżor Trzech Króli”, sam grając główne role w obu tych utworach.

W teatrze „Old Vic” grany jest obecnie „Juliusz Cezar”, pod reżyserią Hugh Hunta.

JOHN GIELGUD W SZTUCE Z ROKU 1700

Reżyser i aktor John Gielgud „przeskokczył” ostatnio od Szekspira do komediopisarza angielskiego z przełomu XVII i XVIII wieku, Williama Congreve’a. W teatrze „Lyric” w Hammermith wystawil utwór sceniczny Congreve’a „The Way of the World”, napisany w r. 1700. Tym razem jednak Gielgud, tak chwalony za kreacje szekspirowskie, nie zyskał sobie uznania recenzentów. Zwłaszcza Harold Hobson z „Sunday Times” krytykuje go wcale ostro, zarzucając mu niedostateczne przestudiowanie i opanowanie roli.

Przedstawienia utworów Szekspira i komedii Congreve’a stanowią jednak zaledwie kroplę w morzu miernoty, zalewającej dziś teatry londyńskie. Raz po razie odzywają się głosy, wytykające ten żalony stan rzeczy. Tak np. w liście do redakcji „Sunday Times” p. H. F. Garten stwierdza wprost, że życie teatralne stolicy Anglii spadło w bieżącym sezonie do szczególnie niskiego poziomu. „Nie ma prawie utworu — pisze p. Garten — rzeczywistego godnego uwagi. Sztuka aktorska, przynajmniej do nas, osiągnęła wyrafinowanie, którego nie przewyższa gra aktorów w żadnym innym kraju. Sama jednak gra bez równoczesnego wykonywania dobrego dramatu jest pozbawiona sensu i aż nazbyt często nasi wielcy aktorzy marnują swój talent na bezwartościowych błahostkach.”

Nie jest prawdą — zdaniem autora listu — że „małe teatry” zaniedbują swe obowiązki wobec młodych dramaturgów. Źródło zła leży nie w lekcewa-

zeniu nowych sztuk, lecz raczej w nadmiarze lichych nowych sztuk, wystawianych zarówno przez duże, jak małe teatry. Oczywiście zdarzają się przedstawienia utworów Szekspira, a okazyjnie nawet jakiejś sztuki z okresu restauracji. By jednak je zobaczyć, trzeba zapuścić się w ponurę załki Hammersmithu lub Waterloo Road.

„Co nasze teatry, wielkie i małe, zaniedbują kompletnie — podkreśla p. Garten — to kulturowanie dobrych sztuk starych i nowych — słowem wielkiego dramatu wszystkich czasów i wszystkich narodów, czego nigdy nie widzimy na scenie londyńskiej.”

Autor domaga się stworzenia w sercu Londynu pierwszorzędnego teatru, wystawiającego stale i na poziomie godnym stolicy wielkie utwory dramatyczne od Ajschylosa po Lorke i O’Caseya. Jesli teatr taki padnie, będzie przynajmniej wiadomo, że stało się to z winy publiczności.

BĘDZ CIEPLEJ, CZY ZIMNIEJ?

Czytaliśmy dużo w ostatnich latach, zarówno w czasopiśmie naukowych, jak w prasie codziennej, o postępującym ocieplaniu się klimatu w naszej części świata, o stopniowym kurczeniu się lodowców w Szwajcarii i Norwegii itd. Ostatnio jednak z kół naukowych rozległ się głos przepowiadający, że rozwój temperatury w ciągu najbliższego stulecia czy nawet dwóch stuleci pójdzie we wręcz odwrotnym kierunku, w kierunku oziębienia, a nie ocieplenia.

Też taką postawił i uzasadnił dr J. D. H. Wiseman z British Museum of Natural History w przemówieniu, wygłoszonym w Royal Society, czolowej brytyjskiej instytucji naukowej. Opiera się on na badaniach mulu oceanicznego i zawartych w tym mułe skamieniałych resztek drobnych jednokomórkowych istot zwierzęcych, znanych po łacinie „foraminifera”. Białe skały wapienne Dower utworzone zostały właśnie z muszelek tych zwierząt, nagromadzonych stopniowo w ciągu długich tysięcy lat.

„Foraminifera” żyją przeważnie na powierzchni oceanów. Kiedy umierają, ich muszki opadają na dno oceanu wraz z innymi osadami. „Foraminifera” rozmnażają się szczególnie licznie w okresach ciepłej temperatury i stają się rzadsze, kiedy jest zimno. Stąd nawarstwianie się pokłady mulu oceanicznego pozwalają na ustalenie kolejności okresów ciepłych i zimnych w nowszych dziejach ziemi.

Z przeprowadzonych badań wynika, że okresy te przebiegają w sposób cykliczny; temperatura ciepła przechodzi w zimną, później zaś znów w ciepłą. Właśnie na podstawie badań, dotyczących tego „rytmu” temperatury dr Wiseman przeprowadza, że następne 100 lub 200 lat będzie okresem zimnym. Ano, słuszność czy niesłuszność tej przepowiedni powinna się już objawić w ciągu lat najbliższych.

BIBLIOTEKA „KULTURY”

Od 1953 zaczął się nadzwyczaj pomyślnie dla książki polskiej na obczyźnie. Oprócz szeregu zapowiadanych publikacji o charakterze doradczym, obecnie już trzy ośrodki przystąpiły do systematycznego wydawania książek. Są to: nasz „Veritas” („Biblioteka Polska”) i innymi seriami, które omówione będą szczegółowo w jednym z najbliższych numerów ZYCIA, „Gryf” i ostatnio „Kultura” w Paryżu.

„Biblioteka KULTURY — piszą wydawcy — nie będzie miała ściśle określonych ram. Składać się na nią będą utwory pisarzy polskich — ze specjalnym uwzględnieniem pisarzy nowych i młodych — oraz tłumaczenia wybitnych dzieł zagranicznych. Wydawcą będziemy zarówno dzieła ściśle literackie, jak i polityczne.”

Ukazwały się już dwa tomy „Biblioteki KULTURY”, mianowicie Witolda Gombrowicza „Trans-Atlantyk” i „Slub”; z przedmową Józefa Wittlina (stron 320) i George’a Orwell’a „Rok 1984” w tłumaczeniu Juliusza Mieroszewskiego (stron 256). Wydawcy zapowiadają jako tomy następne: Jame-

sa Burnhama „Containment of Liberation” (w języku angielskim?) oraz Czesława Miłosa „Zniewolony umysł” (o roli i sytuacji intelektualistów za żelazną kurtyną).

Strona graficzna „Biblioteki KULTURY” przedstawia się bardzo dobrze. Orwella złożono zbyt drobną czcionką, co nieco razi w książce typu belewtrycznego. Szczegółowe recenzje poszczególnych tomów „Biblioteki KULTURY” omówimy obszernie w dalszych numerach ZYCIA.

Wyrażamy wielką radość z powodu pięknej inicjatywy zespołu „Kultury” pod kierunkiem Jerzego Giedroycia, życząc wydawcom pięknych sukcesów.

ZBIORKA NA ODNOWIENIE KOSCIOLA POLSKIEGO W LONDYNIE

W związku z zamieszczeniem w poprzednim nrze ZYCIA apelem o składki na odnowienie Kościoła Polskiego przy Devon Rd. w Londynie dołączamy do nru bieżącego odpowiedni druk z prośbą o złożenie choćby drobnej ofiary.

„MAŁY ŚWIAT” — WIELKIE DZIEŁO

(Dokończenie ze str. 3)

zami i na swój sposób przywiązanymi do Kościoła katolickimi.

Mały świat nie byłby tym, czym jest, gdyby nie dwie wspaniałe kreacje aktorskie i wyrównana gra całego zespołu. Gra Fernandela wznosi się tu na takie szczyty, że już nie sposób ocenić jej na zimno i nie sposób analizować po jednorazowym obejrzeniu filmu. Fernandel w tym filmie po prostu jest e s t Don Camillem: prostodusznym, ale nigdy małodusznym księdzem wioskim, namiętnym i silnym jak tęg kowal, trochę chytrym w taktycznych rozgrywkach, pokornym i dobrym kapłanem, miłującym ludzi i poddającym się zawsze głosowi Chrystusa, z którym rozmawia w swym kościele jak dziecko z Ojcem. (Tu warto dodać, że Duvivier, znakomity realizator „Golgoty”, potrafił tak zreżymować wyrażać te „rozmowy” z Chrystusem z

krucyfiksu, że nie razi one zupełnie w realistycznym filmie, gdyż są odczuwane raczej jako głos wewnętrzny samego Don Camilla.) Włoski aktor Gino Cervi również dobrze uosabia postać Peppone i nie jest winą, że renesansowy, a jednocześnie nowoczesny ksiądz — zabijaka monopolizuje dziewięćdziesiąt procent uwagi i sympatii widza.

Jak słońce panny, tak i ten świetny film ma swe drobne usterki. Należałoby z licznych wątków wypadli sentymentalny: zaloty miejscowego Romeo z miniaturową Julią. Zupenie niepotrzebny, mówiony komentarz amerykański rozbił ją miejscami nastrój.

Montaż i fotografia N. Hayera bardzo dobre, a współpraca aktorów włoskich z francuską reżyserią bez zarzutu. Dubbing francuski udatny. (S. P.)

„LIBELLA”
SKŁADNICA KSIĄZKI POLSKIEJ W PARYŻU
ogłasza przedpłatę na jedno z największych arcydzieł
CYPRIANA NORWIDA

„Do Najświętszej Maryi Panny Litania”

w układzie graficznym — z wieloma ilustracjami w tekście i poza tekstem, artysty-malarza Zygmunta Gąsiorowskiego.
Druk dwubarwny.
Cena egzemplarza miennego na papierze czepnym: franków francuskich 5.000, funtów szterl. 5, dolarów 15.
Cena egzemplarza na papierze zwykłym: franków francuskich 1.000; funtów szterl. 1; dolarów 5.

Zgłoszenia na przedpłatę oraz wpłaty na terenie W. Brytanii i na obszarze szterlingowym brytyjskim prosimy nadsyłać pod adresem:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

We Francji mandatem pocztowym na konto PARIS CC 5651-50; z zagranicy czekiem wystawionym na „Libella” lub za pośrednictwem poczty „international money order”.

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefon: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie s wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja świątecznych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastępczo zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna i z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Poczta albo Moneta odrębnie względnie czekami bankowymi („c r o s s e d’ //”). Wysławczony na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEN: 1 cali przez 1 lam — £1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 es — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libella” Polacy: Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires BELGIA: miesięcznie 30 frs, kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Augusta Lambotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs, kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella”, Librairie, 12, rue St. Louis en l’Isle, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa”, 22) Quakenbrück, Bishphorft 2 i St. Mikulou, (13 B) München 54 Seehamerstr. 4. Bar. 16 B/2 — SZWAJCJARIA: kwartalnie 350 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section en l’Isle, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa”, 22) Quakenbrück, Bishphorft 2 i St. Mikulou, (13 B) München 54 Seehamerstr. 4. Bar. 16 B/2 — SZWAJCJARIA: kwartalnie 350 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3 — SZWECJA: miesięcznie 350 kr. Przedstawicielstwo: Gryf Publikation, 808, Wager st, Uppsala, 3) Baglaski, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A. 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publikation, 808, Wager st, Uppsala, 3) Baglaski, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.